



Kolomyja

20 grudnia 1876.

15

Lecz zaklinam niech żywi nie tracąc nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec.

J. Słowacki: Testament mój.

OD WYDAWNICTWA.

Czyniąc zadość życzeniom znaczniejszej liczbie naszych sz. czytelników. wypowiedzianym w listach do nas pisanych, postanowiliśmy, pomimo znacznych strat poniesionych w bieżącym roku, spowodowanych przedewszystkiem nierzetelnością niektórych osób, wydawać „Jutrzenkę” i nadal. Nie upadamy wcale na duchu, gdyż mamy nadzieję, że światła publiczność nasza uzna szczerą chęć naszą i że dostatecznie już jest przekonana, że „Jutrzenka” założona wprawdzie o sile jednego człowieka, bez żadnych funduszków, wydawana ostatnim groszem biednego, staje się rzeczywiście organem Pokucia, nie usługuje żadnemu stronnictwu, ale ma wyłącznie i jedynie dobro kraju na celu.

Dokładamy i dokładać będziemy wszelkich starań ażeby pismo to uczynić odpowiedniem i potrzeby tej części kraju zaspakajacém.

Program pozostaje ten sam, tylko rozszerzymy znacznie kronikę, zamieszczać bowiem będziemy wiadomości o sprawach ważniejszych miasta i okolicy, nadto inseraty i wszelkiego rodzaju ogłoszenia. W tym celu upraszamy jak najuprzejmiej sz. czytelników i nadobne czytelniczki nasze o nadsełanie redakcyi materiału do kroniki. Materiałem tym, mogą być wszelkie fakta odnoszące się do stosunków społecznych i obyczajowych, do literatury, sztuki i przemysłu i t. p.

Bronić będziemy zawsze i przedewszystkiem słuszności!

„Jutrzenka” zatem wychodzić będzie i nadal co 5 i 20 każdego miesiąca w zwiększonym formacie. Prenumerata roczna tak w miejscu (z dostawą do domu) jak i z przesłką pocztową wynosi 3 złr. 60 cnt. półroczna 1 złr. 80 cnt. Nie żądamy nic więcej, tylko pokrycia kosztów papieru i druku. Jeżeli zatem zbierze się 300 prenumeratorów wydawać będziemy „Jutrzenkę” trzy razy na miesiąc nie podwyższając wcale przedpłaty.

O rychle nadsyłanie przedpłaty upraszamy, gdyż z nowym rokiem, chcąc uniknąć strat znacznych, zastosujemy nakład do ilości przedpłacicieli.

Z tym Nrem niemogliśmy pokazać pozaczynanych artykułów, wydamy je zatem w osobnych dodatkach wraz spisem prenumeratorów i tytułem i rozeszliśmy z pierwszymi Nrami z r. 1871.

Można jeszcze nabyć kompletnych exemplarzy „Jutrzenki“ z r. b. po cenie 2 złr.

Przy tej sposobności wypełniam nader miły obowiązek, składając serdeczne podziękowanie: WW. J. J. Kraszewskiemu, Emilowi..., — Wład. Bełzie, Kl. Kanteckiemu, A. Padovie (pseud.), — Wł. Ordonowi, — Leonowi Węglińskiemu, — A. Morgenbesserowi, Alf. Łucyanowi, — Maryi, — Józ. Chmielewskiemu, Marc. Śl., Ks. J. Lewickiemu, Józ. Czernieckiemu, J. Sokolowi i Zyg. Morawskiemu, za ich szczerę zajęcie się „Jutrzenką“ i udzielaną mi pomoc w wydawnictwie tejże. —

Mieczysław Dunin Wąsowicz.

GROBY KRÓLÓW NA WAWELU.

W r. 1869 po odkryciu niespodzianém zwłok Kazimierza Wielkiego, które tak nadzwyczajny zapal wzbudziło w całym narodzie, zaczęły płynąć zewsząd składki na restaurację pomnika wielkiego króla, na trumnę srebrną dla zwłok jego, na pogrzeb uroczysty, na posąg, któryby stanął w Krakowie lub Lwowie, słowem na rozmaite cele w związku będące z wypadkiem.

Ofiary te składane były już przez pośrednictwo pism periodycznych, już do kasy miejskiej krakowskiej, a nareszcie do Towarzystwa naukowego krakowskiego, któremu restauracja powierzona była. Po opędzeniu wszystkich kosztów restauracji pomnika, pozostało z tych źródeł zebranych około 7000 złr. austr. Zrodziły się najróżniejsze pomysły użycia tej summy w sposób mniej więcej przez ofiarodawców wskazany.

Jedni (zupełnie niewłaściwie) chcieli je przyłączyć do summy na restaurację Sukiennic, która w żadnym nie jest związku z celem tych ofiar —

inni szukając jakiegoś stosunku do króla, zamierzali z tego wznieść posąg królowej Jadwidze w Krakowie, inni chcieli za nie sprawić pogrzeb kościom Bolesława Wstydlivego, którego zwłoki czekają grobowca, wręście ktoś jeszcze (prof. Szujski) dawał myśl stworzenia z tej kwoty szkolnego Kazimierzowskiego stypendjum, lub z procentów od 7000 naznaczenia nagród za dzieła historyczne, któreby epokę piastowską rozjaśniały i odnosiły się do ostatniego Piasta i t. d. Niektórzy twardo obstawali przy tém, by wznieść posąg Kazimierzowi W. Na planach i pomysłach jak nigdy tak i teraz nie zbywało, bo ktoś życzył nawet na zwłoki urządzić trumnę szklaną, co by zmusiło cały monument zupełnie przerobić.

Towarzystwo naukowe krakowskie zabrawszy także należny mu głos w tej sprawie, przyjęło wniosek Łepkowskiego, naszym też zdaniem najułaściwiej, aby te 7000 złr. austr. po użyciu z nich kwoty, jakiej wymagało utrwalenie sarkofagu, przeznaczyć na restaurację grobów królów i trumienich na Wawelu. Wniosek ten ogłosiły na ówczas pisma publiczne i zjednał sobie ogólne uznanie, tak że za jednogłośnie i powszechnie przyjęty uważać go było można. W „Czasie“ zawiązała się tylko polemika między p. K. Jabłońskim a hr. Mieczysławem Potockim o to, czy godzi się trumny ciasno poustawiane pod kaplicami Jagiellonów i Wawzów, ruszać z miejsc, na których stoją i przestronniej a bezpieczniej je ustawiać. — Zaprzętało się więc nie już kwestją użycia pieniędzy, ale sposobem wykonania ważnego zadania restauracji najdroższych nam pamiątek. — Opozycji nie było żadnej, a w dziennikach dalsze ofiary zyskały już tytuł funduszu na odnowę grobów na Wawelu. — Towarzystwo wyznaczyło ku temu komissję, przeznaczając jej wygotowanie i ogłoszenie planu, projektu, zarysu tego, co dokonać zamysłano. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, iż dawcy ofiar na takowe ich zużytkowanie się zgodzili i rzecz przeszła na pole praktyczne.

Dziś, dochodzi nas wiadomość, iż rozpoczęły się narady Towarzystwa naukowego z Radą miasta, jakoby w sprawie użycia tych siedmiu tysięcy złotych, sprawie już stanowczo i dawno załatwionej przyzwoleniem ogólném ofiarodawców. — Zdałoby

się, że już wcale nie pora obradować co czynić, tylko jak czynić, bo potrzeba restauracji grobów jest oczywista, nagląca a narodowi najmocniej na sercu leży. Tymczasem, piszą nam, że się odzywają głosy, aby trumny jak są pozostawić, a owe 7000 złr. austr. znowu na posąg Jadwigi lub na restaurację Sukiennic obrócić.

Co się tyczy posągu, który wielka a świętobliwa pani ma w sercach wszystkich Polaków, o tego potrzebie na dziś, gdy pilniejsze rzeczy są do wykonania, mowy być nie może. — Sukiennice z innych funduszków zrestaurować się mogą, ale stać je obok zwłok i grobów królów na równi, nikt się pewno nie poważy; to pamiątka artystyczna, archeologiczna, tamto relikwije i świętości są nasze. Zresztą zmienić samowoloie przeznaczenia ofiar się nie godzi.

Ponieważ sprawa ta jest poruszoną na nowo niechże się rozstrzyga sądem powszechnym, drogą dzienników, a nie radą á huis clos, której postanowienia w tajemnicy są trzymane. Prosimy o ogłoszenie protokołów z posiedzeń komisji i o nadanie im jawności, która w rzeczy naród cały obchodzącej jest nieodbycie potrzebną. Mamy prawo wszelkie wymagać tego i dopraszać się, a dla samej komisji, aby uniknęła zarzutów samowoli niczem nie usprawiedliwionej, wyprowadzenie na jaw konieczne.

Groby królów na Wawelu obchodzą nas stokroć więcej niż nawet Sukiennice, niż posągi, które czas będzie stawiać zawsze. Dziś przewidzieć trudno przyszłości, któż wie, czy później wolno będzie dotknąć tych drogich szczątków, które wilgoć i pleśń zjada. Są fundusze, było ogólne przyzwolenie, dla czegoż poddawać je w wątpliwość i zarzucać spełnienie tego, co jest największym obowiązkiem?

Upraszamy inne dzienniki nasze, aby, nie zbywając milczeniem grzesznym, jak się to najczęściej zdarza, rzeczy obchodzącej ogół, chciały sprawę roztrząsnąć i poddać pod sąd jego. —

J. I. Kraszewski.

Korzystając z umieszczonego w 50. Nrze z. b. r. „Tygodnia drezdeńskiego“ powyższego wez-

wania pospieszamy wyrazić nasze przekonanie zgodne z uczuciem każdego zwiedzającego pamiątki narodowe w Krakowie, iżemy nie powinni ani chwili cierpieć tak nieodpowiedniego umieszczenia popiołów królów naszych. Pozostałe od restauracji grobu Kazimierza W. 7000 złr. powinno być kapitałem początkowym, któryby powiększony przynajmniej dziesięć razy dalszymi dobrowolnymi datkami całego kraju, był użytym na urządzenie godnej tak drogich relikwii sali. Czas już, by popioły królów naszych uwolniono z lochu, z ukrycia i umieszczono w grobowcu, któryby naszym zdaniem powinien być rodzajem Wallhali łączącej przeszłość z teraźniejszością. Grobowiec taki, a nie loch, byłby sztandarem skupiającym wszystkich zasłużonych, walczących dla świetności ojczyzny, a zarazem i najsilniejszym protestem w obec wrogów naszych ignorujących nas lub mających za uspionych.

Jeżeli dla odnowienia grobowca jednego króla, złożył kraj w krótkim czasie więcej jak było potrzeba, to niema wątpliwości że uradowana tą myślą ojczyzna dostarczy kapitału, potrzebnego do wykonania takiego przedsięwzięcia.

Redakcja.

O literaturze peryodycznej.

(Głos z publiczności.)

(Dokończenie.)

W końcu mają nasze wydawnictwa tę słabą stronę, że większa część ich wybiera się bez należytych zasobów finansowych. Ledwie trzeci lub czwarty numer ujrzy światło dzienne, już powstaje lament, że niema zaco dalej wydawać. Ztąd pochodzi, że upadają nawet takie pisemka, które jako specjalne w pewnym kierunku są bardzo pożądane i pod względem treści mają bez wątpienia ugruntowaną rację istnienia.

Rozpatrzmy się nieco bliżej w kilku takich mniejszych pisemkach. Któż nie przyzna, że *Gwiazdy* lub *Mrówki z Wawelu* jest pożyteczna, że te pisma powinny się utrzymać? A przecie ja-ki ich los?

Gwiazda jako jedyne*) w kraju pismo dla „pleci niewieściej,” popierana przez dzienniki lwowskie, które podawały zawsze treść każdego numeru i wprost do prenumeraty zachęcały, nie może się wcale na konkurencyą lub apatyą dziennikarstwa użalać. Zresztą ma *Gwiazda* niektóre niezaprzeczone zalety. Zakres przedmiotów, treść i forma ich odpowiadają celowi, jaki sobie redakcja zakresliła: utworzyć dla średniej inteligencji niewiast naszych czasopismo pożyteczne, przystępne i stosunkowo wcale nie drogie. Powiastki na tle narodowem, nie celują wprawdzie artystem co do układu, ale mogą dla czytelniczek nieprzesyconych tłumaczeniami francuskimi być wcale zdrowym pokarmem duchowym; n. p. powiastka „Piastunka” jest pięknym obrazkiem z życia wiejskiego, odświeżeniem dawniejszego, niestety już tylko w tradycyi się utrzymującego, patryarchalnego stosunku dworu wiejskiego z służbą i ludem. Wierszyki nie są przynajmniej gorsze od zwykłych wierszyków w podobnych pismach, a nie które n. p. „Święte niewiasty” w duchu Zaleskiego „Przenajświętszej Rodziny, poważne i bardzo stosowne. Na uznanie zasługują dwie obszerniejsze rozprawy estetyczne odnoszące się do chowania i wykształcenia kobiet, niemniej inne drobniejsze szkice biograficzne z rycinami. Wiadomości dotyczących gospodarstwa i kuchni — na wzór „Przyjaciela domowego” trudno ocenić, ale są zupełnie na miejscu; brakuje tylko ogólnego napisu dla tej rubryki. Kronika zawiera dość szczęśliwy wybór nowin i statystyki, a szarady — rubryka w mniejszem piśmie niezbędna — prawie zawsze interesujące.

Ale cóż po tych wszystkich zaletach, które chętnie — może nawet nieco nad miarę — uznajemy jeżeli redakcja, niedotrzymując zewnętrznych warunków wydawnictwa, sama odstręcza abonentów? Nie chcemy szczegółowo wykazywać tych

licznych zmian co do jakości i formatu papieru (n. p. Nro. 5 z. r. 1869 w stosunku do poprzednich 4 i do 6 numeru), lub co do treści i porządku rycin portretowych, scenicznych i rycin mód lub wzorków do znaczenia; ale nie możemy pominąć tej prawdziwie bohaterskiej wytrwałości, z jaką redakcja przeprowadza sprzeczność między teorią a praktyką. W Nrze. 1. z. r. 1869 zapowiada redakcja, że *Gwiazda* trzy razy na miesiąc 1. 20. i 30. wychodzi i powtarza to samo w 2im Nrze. Mimo to ma Nr 2. napis 11. maja, 5ty aż 15go czerwca, a później znajdujemy jeszcze inne liczby: n. p. 28. sierpnia i 4. września. Jeszcze lepiej ma się rzecz z ilością numerów. Podług ogłoszenia, powtórzonego znowu w Nrze. 7mym, powinno od 1. maja do końca grudnia być 24 numerów, a dała ich redakcja tylko 16. — W Nrze 14., tłumacząc się z opóźnienia (które — mówiąc nawiasowo — dla wielkiego zajęcia drukarni lwowskich z powodu sejmu i wyborów poselskich (!), ale także i z „innych powodów” nastąpiło) obiecuje redakcja odwetować objętością dalszych numerów; — ale cóż się dzieje? Następne numery nie mają najpierw wcale większej objętości (są jak zwykle arkuszowe), ale co więcej, zamiast 6 numerów, których czytelnik ma prawo się spodziewać (za listopad i grudzień) dała redakcja tylko 2 — wyraźnie: dwa — numery (z 1go listopada i 20go grudnia). Mimo takiej przeszłości nie waha się redakcja ogłosić znowu w 1. Nrze. z r. 1870, że *Gwiazda* trzy razy na miesiąc wychodzi. Ale jak dotrzymuje słowa? Do końca czerwca zamiast 18 dała tylko 12 numerów, ale mimo to ogłasza znowu w *Dzienniku Lwowskim* że *Gwiazda* trzy razy na miesiąc wychodzi. Równie konsekwentnie spóźnia się redakcja z ekspedycją, — może właściwiej z drukiem przypadających, naturalnie co do liczby już uszczuplonych, numerów. Weźmy tylko ostatnie dwa numery. Nr. 14. ma trzy różne daty: napis na czele numeru: 25. lipca; ukończono druk: 5. października, więc przeszło dwa miesiące po terminie; a abonent na prowincyi otrzymuje ten numer ze znakiem pocztowym: 4. listopada, więc w miesiąc po wydrukowaniu. Nr. 15. ma napis 15. sierpnia, a na prowincję dostaje się: 24. listopada.

*) Spór między kronikarzami, czy „Kalina” przestała wychodzić czy nie, ponoś jeszcze nierozstrzygnięty; podobnie jak dotąd niewiadomo, czy „Monitor demokratyczny” nie odwoła znowu swojej poprawki o istnieniu „Chaty.” Widocznie brakuje nam Wojskiego z „Pana Tadeusza,” który umiał tak zrzęcznie spór o Kusego i Sokoła załatwić i obie strony zadowolić.

Nie można się zaprawdę dziwić, jeżeli i najskrupulatniejsza abonentka po takim doświadczeniu usunie się w końcu od dalszej prenumeraty, a chcąc mieć pismo z dobrymi rycinami i krojami, porzuci *Gwiazdę*, warszawski *Bazar* i *Bluszcz*, a wróci na powrót do niemieckiego *Bazaru* lub *Modenwelt*, która kosztując kwartalnie tylko 10 sgr. dla oszczędnej gospodyni, obchodzącej się bez krawca, zupełnie wystarczy. Beletrystyka i ryciny móż nas widocznie nie dają się pogodzić; mamy dotąd tylko nieudane próby, które ciągle się rozbijają o brak funduszy, albo o brak odpowiednich sił i przyrządów dla rycin i krojów.

O *Mrówce z Wawelu* nie można także wiele powiedzieć, żeby to było piśmiśko zbyteczne. Zajmując stanowisko nauk przyrodniczych podawała *Mrówka* interesujące opisy z zakresu przedmiotów i zjawisk przyrody, była zatem bardzo pożądanym uzupełnieniem *Dzwonka*, w którym przygody z życia ludu i powiastki na tle narodowym lub opowiadania historyczne, ogółem stanowisko historyczne przeważa. Nie brakło dla *Mrówki* także poparcia moralnego. W zeszłym roku polecił *Mrówkę* bardzo gorliwie wszystkim oddziałom towarzystwa pedagogicznego zarząd oddziału Krakowskiego, a niedawno temu umieściła także *Szkola* dość obszerną i w ogóle przychylną recenzję 1go rocznika *Mrówki*, doradzając jednak złączenia się z *Włóścianinem* lub *Dzwonkiem* (*Szkola* 1870 str. 524.) Ale co to wszystko pomogło? Czytaliśmy niedawno, że redakcja zawiesiła dalsze wydawnictwo „na czas nieograniczony.“ Dla czego? Dla braku abonentów. A dla czego ich brakło? czy tylko apatya publiczności temu winna? Być może, że publiczność nie bardzo się garnęła, ale nie można także tego zupełnie pominąć, że cierpliwość publiczności ma także pewne granice, a i najcierpliwszy człowiek musi się w końcu zniechęcić, jeżeli n. p. numer mający napis 1go grudnia dochodzi go dopiero kiedy? 14 czerwca! — Dla czegoż redakcja się tak spaźniała? Bo się zabrała do wydawnictwa bez należytej finansowej podstawy.

Pod względem wytrwałości i słowności zasługuje na wszelkie uznanie wydawnictwo *Rękodzielnika*. *Rękodzielnik* miał także chwile przykre; redakcja oświadczała już dwukrotnie, że bez sil-

niejszego poparcia przez publiczność będzie musiała zawiesić wydawnictwo, chwyciła się nawet w końcu heroicznego środka, ogłaszając imiona prenumeratorów (w Nr. 12, 13, i 14 z r. 1870, ale tylko do litery R — Rzeszów), jako nagrodę dla prenumerujących a rygor moralny dla rękodzielników i nierękodzielników afektujących demokratyczne sympatie, a nie mogących się zdobyć na materialną ofiarę 36 kr. na kwartał. Ale wytrwałość w obranym kierunku i ścisła punktualność w wydawnictwie przezwyciężyła stopniowo obojętność publiczności, i obojętnie, jak redakcja sama oświadcza, istnienie *Rękodzielnika* jest zapewnione.

Założenie piśmiśka dla spraw rękodzielnictwa było rzeczywiście bardzo na czasie w obec rozbudzonego życia miejskiego przez stowarzyszenia rękodzielników i liczniejsze miejskie czytelnie; a trzeba także przyznać, że redakcja potrafiła stanąć od razu na należytym stanowisku co do kierunku, treści i układu, a nawet co do dykcji. Przewszystkiem zasługują na uznanie artykuły wstępne, traktujące w sposób popularny o znaczeniu kapitału i stosunku kapitału do pracy, o bankach i kasach zaliczkowych, o fabrykach, równie o stowarzyszeniach bądźto teraźniejszych, bądźto do przeszłości się odnoszących (jak o cechach). — Dział powieściowy równie dobrze i stosownie zastąpiony. Widocznie nie są to powieści z łaski otrzymane, lub przypadkowo nabyte, ale umyślnie dla *Rękodzielnika* pisane: bohaterowie z zakresu rękodzielników działając głównie w czasie powstania z r. 1863, które bezpośrednio i pośrednio do rozbudzenia ducha narodowego w warstwach średnich tak znakomicie się przyczyniło. — Jestto nowy rodzaj powieści w naszej literaturze; stan mieszczański bowiem, jak w społeczeństwie tak w literaturze był dotąd potęgą — niewiadomą.

Mamy powieści salonowe, powieści szlacheckie w duchu Kaczkowskiego odnoszące się do dawniejszej przeszłości historycznej, i obrazki z życia szlachty szaraczkowej w duchu Walerego Łozińskiego, nawet powiastki na tle życia wiejskiego; ale tradycyjne nasze pojęcia, od których tak trudno nam się oderwać, że tylko praca na roli jest szlachetnym zatrudnieniem (postępowi łączą z rolą już także banki i konsorcja kolejowe!) a zatem boha-

terów poezji i powieści tylko w zakresie szlachty albo ludu wiejskiego szukać należy, nie pozwalały zajrzeć w głąb życia mieszczańskiego. A jeżeli się gdzie nawinął obrazek z życia miejskiego, to była to więcej satyra, a raczej karykatura figur urzędniczych, albo małomieszczańskich rzemieślników. Należy więc redakcyi *Rękodzielnika* za prawdziwą zasługę policzyć, że zrobiła początek w tym kierunku, wprowadzając do powieści bohaterów rękodzielników bez zwykłych dodatków humorystycznych.

Nie możemy jednak zarówno zgodzić się na dalsze działy w *Rękodzielniku*, a właściwiej na zmiany, jakie redakcyje w ciągu tego roku w układzie tych działów wprowadziła. Od kwietnia b. r. usunęła redakcyja zupełnie dotychczasowe stałe rubryki: „Przegląd stowarzyszeń rękodzielniczych“ i „Najnowsze odkrycia i wynalazki,“ a rozszerzyła natomiast dział: „Kronika miejscowa i zagraniczna,“ które bez pewnego porządku zawiera rozmaite rzeczy, a więc czasem także coś odnoszącego się do powyższych, obecnie usuniętych — rubryk. Trudno zaprawdę dopatrzeć przyczyny, co redakcyję do tej zmiany spowodowało. Sprawy stowarzyszeń rękodzielniczych i statystyka najnowszych wynalazków są to właśnie główne filary takiego pisma jak *Rękodzielnik*, i należałoby je raczej rozszerzyć, niż usuwać. Mieszając te wiadomości w chaosie nowinek kronikarskich, zaciera redakcyja cechę *Rękodzielnika* i robi z niego bezbarwne piśmko, które chyba tém się tylko różni od innych, że jest bardzo tanie. Pismo mające zadanie przyczyniać się do podnoszenia rękodzielnictwa powinno obznajmiać swoich czytelników przede wszystkim z wszelkimi nowszymi wynalazkami, odnoszącymi się do rękodzielnictwa. O materiał do téj rubryki wcale nie trudno: istnieją specjalne czasopisma niemieckie w tym przedmiocie, na które się zresztą redakcyja w przeszłym roku zawsze powoływała, a w końcu nawet z pism beletrystycznych ilustrowanych jak „Über Land und Meer“ i „Leipziger Illustrirte Zeitung“ da się zawsze jeszcze dość materiału interesującego zebrać.

Nie możemy się równie zgodzić na wysoką, europejską, i specjalną krajową politykę, która co raz bardziej wciska się w łamy *Rękodzielnika*. —

Pismo dwutygodniowe o jednym arkuszu, a mające przytém tak wybitne zadanie pokojowe na polu rękodzielnictwa i przemysłu nie może i nie powinno z uszczerbkiem głównego przedmiotu przerzucać się do polityki, która z natury rzeczy nie może mieć warunków ani dokładności ani świeżości. Artykuły wstępne o wojnie prusko-francuskiej, które redakcyja poczynawszy od Nru 16. w sześciu po sobie następujących numerach podaje, nie mogą zawierać nic nowego, czego by czytelnicy *Rękodzielnika* już z gazet politycznych nie wiedzieli, a zajmują niepotrzebnie miejsce przeznaczone dla przedmiotu właściwszego, którego od redakcyi słusznie wymagać można. Być może, że ten nowy kierunek redakcyi pochodzi z przypuszczenia, że czytelnicy *Rękodzielnika* gazet politycznych nie czytają, a zatem wiadomości polityczne, choćby tylko co dwa tygodnie i w dozach homeopatycznych im udzielane mogą być pożądane. To przypuszczenie mogłoby mieć niejaką podstawę, gdyby *Rękodzielnik* był już rzeczywiście w ręku tych wszystkich, dla których jest przeznaczony, ale obecnie zdaje nam się, nie jest takie przypuszczenie ugruntowane. Niech się tylko redakcyja rozpatrzy w spisie prenumeratorów *Rękodzielnika*, który sama w czerwcu i lipcu b. r. ogłosiła! — Czy może redakcyja przepuścić, że abonenci *Rękodzielnika* z Brzeżan, Buska, Czerniowca, Dębowa, Doliny, Gródka, Horodenki, Horodyszcza i t. p. nie czytają gazet politycznych? — W wielu miasteczkach istnieją kasyna lub Czytelnie miejskie, więc kto nie prenumerując sam *Rękodzielnika* czyta go w Czytelnii, czytuje tamże zapewne i inne gazety. —

Jak z ogólną polityką europejską, podobnie ma się rzecz z polityką „galicyjską.“ — Zarzut który redakcyi w tej mierze zrobić musimy, potęguje się jeszcze przezto, że obok niedokładności występuje tu jeszcze inna wada stroniczości. — Pojmujemy bardzo dobrze, że *Rękodzielnikowi* odpowiada najbardziej polityka demokratyczna, nie mamy zresztą nic przeciw temu, że redaktor *Rękodzielnika* bierze gorliwy udział w życiu politycznym nawet w duchu ultrademokratycznym (tak opowiadał *Dziennik polski* z czasów wyborów poselskich we Lwowie); — ale dopokąd wydawnictwo *Rękodzielnika* nie opiera się tylko na rękodzielnikach

ale przeważnie na obywatelach wiejskich i tej części inteligencji miejskiej, o której redakcja nie może mieć pewności, że hołduje zasadom *Dziennika Lwowskiego*, powinna redakcja w własnym interesie wstrzymać się od wszelkiej polityki i nie narażać się na ubytek abonentów z tych warstw, które chętnie wesprą *Rękodzielnika* jako pismo przemysłowe, ale może nie koniecznie zechcą się przyczyniać do szerzenia — tromtadracji.

Stosujemy te uwagi nie tylko do artykułów od redakcji pochodzących, ale także do korespondencji. Radzilibyśmy redakcji większą ogłębność w przyjmowaniu korespondencji zajmujących się nie sprawami stowarzyszeń, czytelników, szkół, ale polityką lub sprawami osobistymi. Sprawy tak drobiazgowo, miejscowe — jak n. p. że dyrektor szkoły w Stryju od trzech miesięcy nie przedłożył Radzie miejskiej podania o stypendium miejskie, wniesionego na jego ręce przez ubogą wdowę — wyrobnicę (N. 22. z r. 1870), — nie przyczynią się pewnie do podniesienia rękodzielnictwa, a wywołują niepotrzebne swary i nieprzyjemności, które korespondentom i wszystkim o autorstwo korespondencji posądzonym (a posądzają zwykle przynajmniej połowę ludności miejscowej umiejacej nieco pisać) zatruwają życie, w małym mieście i bez tych dodatków nie szczególnie przyjemne.

Zamiast takich korespondencji na wzór onych nieskończonych korespondencji o „klikach magistratualnych,” jakie przed kilkoma miesiącami z Tarnowa i Sniatyna *Dziennik Polski* ogłaszał, radzilibyśmy redakcji, ażeby podała swoim czytelnikom coś pożyteczniejszego z zakresu ogólnego ruchu stowarzyszeń i oświaty w Galicyi. Każdy z nas wie i nie jeden szeroko się nad tém rozwodzi i narzeka, że mamy za wiele Towarzystw rozmaitych; od czasu do czasu czytamy o nową Czytelną miejską albo ludową; ale ponoś nikt z pewnością nie wie, wiele istnieje Towarzystw i wiele mamy dotąd Czytelni. Taka wiadomość byłaby jednak bardzo pożądaną, nie tylko dlatego, że mielibyśmy ogólny obraz ruchu umysłowego w naszych miastach, ale mogłyby się przeto rychlej zawiązać bliższe stosunki między Stowarzyszeniami przez wymianę statutów, zwłaszcza statutów Czytelni miejskich, które się zwykle dość dorywczo układa, przez po-

równanie wewnętrznej administracji, wysokości wkładów, stosunku przychodu i rozchodu i t. p.

Rękodzielnik tak przez stanowisko swoje jak przez obszerne niezawodnie stosunki z sferami, biorącymi udział w Stowarzyszeniach i Czytelnich, mógłby najłatwiej i najstosowniej podjąć się tej pracy. Nie można wątpić, że na stosowną odezwę redakcji *Rękodzielnika* nadesłałyby wszystkie Zarządy Towarzystw potrzebne statystyczne wykazy: o roku założenia, ilości członków, o stanie biblioteki, funduszów, ilości czasopism politycznych, belestretycznych i tp. Dla dokładności wykazów mogłaby redakcja ułożyć i ogłosić formularz, które daty i w jakim porządku mają być wykazane. Mając w ręku takie wykazy, przytem wszystkie statuta i nazwiska członków zarządu — przynajmniej prezesa i sekretarza — mogłaby redakcja *Rękodzielnika* stać się ogniwem dla Stowarzyszeń, w którym rękodzielnicy naszych mniejszych miasteczek zwykle dość gorliwi ale wielce nieporadni, mogliby zasięgnąć informacji i porady. Ogłaszając w *Rękodzielniku* z końcem każdego roku takie wykazy statystyczne, ułożone należyście podług kategorii Stowarzyszeń, wyświadczyłaby redakcja tym szematyzmem Stowarzyszeń, niezawodnie wielką przysługę dla publiczności, a przysporzyłaby *Rękodzielnikowi* większej, moralnej i liczebnej wziętości.

A. Padova.

KRONIKA.

— *Teatr amatorski.* W sobotę dnia 17. b. m. daném było pierwsze przedstawienie, przez zawiązane w mieście naszym towarzystwo amatorów. Przedstawienie rozpoczęło się wygłoszeniem przez M. D. Wąsowicza następującej odezwy do publiczności: — Czcigodna publiczności!

Miljona głosów wdzięcznością
Przemawiam dzisiaj do Ciebie,
Ze świętą bliznich miłością
Zarządzasz kraju potrzebie.
I nasze siły mdlejące
Tkliwym wspierając udziałem,
Łaknące wiedzy tysiące
Spieszysz oświecać z zapalem!
Już jutrznia szczęścia dla ludu
Ciemności mroczne rozpędza, —
Na widok światła jej cudu
Pierzchną „cierpienie i nędza!”

Niedługo blaski rozsięje
 Na świata całego krańce
 I ujrzą: „wskrzeszone nadzieje“
 Smutni dziś jego mieszkańcy!
 A gdy błon ziemi ciernista
 Różami szczęścia zapłonie;
 O! jakąż roskosz przeczysta
 Boskiem nas technieniem owionie,
 Że ten fundament przyszłości
 I szczęścia bliżniej nam ziemi,
 My ogniem bratniej miłości
 I siły wzniesli własnymi.
 Do dzieła! zatem współnicy
 W krąg szerzyć światło to Boże,
 Wszakże „w tej Pańskiej winnicy
 Nikt być ostatnim niemoże!“
 My pracę i dobre chęci
 Na tym ołtarzu złożymy,
 Niechaj cel środki uświęci,
 Jeśli w czém nieco chybimy.
 Więce zostajemy w ufności,
 Że sąd Twój ostry niebędzie,
 Gdy czcigodna publiczności
 Zechcesz mieć cel nasz na względzie!

Poczem odegrano ku powszechnemu zadowoleniu 3 aktową komedję Kar. Cieszewskiego p. t. „Piekielne meki.“ Mianowicie role dam pojęte i oddane były bardzo dobrze. —

Drugie przedstawienie odbędzie się także na cele dobroczynne w pierwszy dzień poświętań tj. d. 28. b.m. Przedstawionemi będą: „Cicha woda brzegi rwie“ komedja w 1ym akcie J. Chęcińskiego i „Polowania na męża“ komedja w 2 aktach M. Bałuckiego. —

— *Kołomyja dnia 19. grudnia 1870.* Szanowny Redaktorze! Właśnie przeczytałem plakat oznajmujący publiczności tutejszej że w piątek 30. t. m. odbędzie się walne zgromadzenie członków kasyna Kołomyjskiego, czyli tak zwanego powiatowego. Zaduśmiałem się nad tym ogłoszeniem, i pozwól że Ci wiernie opiszę cały tok moich myśli o tym przedmiocie.

W mieście naszym istnieją dwa towarzystwa kasynowe jedno złożone z urzędników, oficerów, nauczycieli i wogóle z ludzi więcej wykształconych, — a drugie złożone z mieszczan tutejszych; obydwa zaś w tym jednym celu aby służyły ku dogodniejszej rozrywce członków swoich. Uważam to za rzecz całkiem naturalną że w mieście takim jak Kołomyja część mieszkańców więcej wykształcona kupi się do jednego grona, a druga mniej wykształcona do drugiego, gdyż *similis similibus gaudet*; — jednak z przykrością patrzy się każdy na to, że od kilkunastu miesięcy właśnie wgronie bardziej wykształconych ludzi powstało zgubne rozdwojenie tak, iż kilkudziesięciu członków kasyna dawniej powiatowego wystąpiło zeń i wstąpiło do kasyna mieszczańskiego. Ci sami ludzie, którzy w potocznym życiu gdzieindziej z sobą jaknajlepiej i najczęściej obcuja, w miejscu publicznej

zabawy towarzyskiej nigdy a nigdy się nie schodzą. Wierzę, że powód wystąpienia tych panów z kasyna powiatowego mógł być słusznym, — chociaż niejedni z nich otwarcie przyznają, że więcej były to względy i niesnaski osobiste, jak narodowościowe; — wierzę że trudno było na razie cofnąć ten krok zgubny a towarzystwo nasze rozdzierający; ale nie pojmuję, że teraz, gdy już tyle miesięcy od kroku tego upłynęło, gdy wybór nowej reprezentacji miejskiej, który mógł dać powód do wzajemnych agitacji, już dawno przebrzmiał, gdy nienawistne narodowości naszej osobistości albo w grobie już spoczywają, albo z miasta tego się oddaliły, — nie pojmuję powtarzam, że ten rozdział tak długo, bo aż dotąd istnieje.

Zarzucają ci panowie, że w kasynie powiatowym żywił niemiecki jest w przewadze i wrogi żywiołowi polskiemu. Przyznaję, że wielka część członków tego kasyna jakkolwiek złożona z krajowców, jednak więcej i lepiej używa języka niemieckiego jak polskiego, — ale obcując z tymi panami poznałem że jako ludzie wykształceni stosują się do słusznych wymagań Polaków, na których ziemi chleb swój zarabiają i że w niczem nieuchybają narodowości naszej. — W wydziale tego kasyna między dziewięcioma członkami dwóch tylko zasiada Polaków, a przecież uchwały, jakkolwiek dla poszanowania wyz wymienionych panów w języku polskim i niemieckim z początkiem roku spisywane były, po trzecim czy czwartym już miesiącu tylko w języku polskim są ułożone, gdyż żaden z członków nie kwapi się przetłumaczyć je na język niemiecki. Żadną więc miarą nie może się ostać ten zarzut jakoby Niemcy nie szanowali polskich członków tego kasyna, bo owszem więcej teraz polski żywioł jak niemiecki w niem panuje. Zresztą gdyby i przeciwnie było, to nie było by to wcale dziwnem, jeżeli Polacy zamiast ochraniać wspólnymi siłami swego stanowiska opuścili pole działania.

Zarzucają inni znowu, że w kasynie powiatowym oficerowie mają przewagę znaczną nad cywilnymi i że ci pierwsi wyzyskują wygody i zarząd ze szkodę ostatnich. — Znam prawie wszystkich wojskowych tutejszych, przypatruję się pilnie ich postępowaniu w kasynie i jakkolwiek przyznaję, że prawie trzecią część wszystkich członków kasyna tworzą oficerowie, przeczę jednak stanowczo żeby ci ostatni mieli przewagę nad cywilnymi. Mogło być pierwiej, kiedy to jeszcze według starych statutów wybierano do Wydziału podług kast nieszczęsnych, że ci panowie oficerowie rej wodzili w kasynie i za nie sobie mieli cywilnych, dzisiaj jednak rzeczy się bardzo odmiennie. Stare egzemplarze owych *antiquae educationis* oficerów zaledwie w kilku jednostkach spostrzedz można, gdy przeciwnie prawie wszyscy teraz tutaj bawiący oficerowie obejściem się towarzyskiem i wykształceniem się odznaczają. Że na balach i zabawach innych liczbą swoją przeważają, tego wcale im za złe brać nie można, bo coż oni temu winni, że miasto nasze obfitujące w panny, tak wielki brak cierpi cywilnej młodzieży?

Tak więc dziwić się mocno, że między ludźmi wy-

kształconymi i znanymi z rozsądku swojego, rozdział taki dotychczas istnieje, a przeczytawszy ów plakat i podumawwszy nad naszym życiem towarzyskiem, pomyślałem na końcu: że czas by już był położyć koniec takim rozterkom a z ubiegającym rokiem zarzućwszy płaszcz gruby na przesze swary połączyć się w jedno zgodliwe grono towarzyskie.

Zgodliwy mieszkaniec Kołomyi.

— *Nieszczęsne wypadki.* W Monastersku w pow. kossowskim, przewróciła się d. 29. z. m. fura z drzewem na włościanina Hryčka Bowycza i na śmierć go zgłębła. — Przy kopaniu ziemi na kolei żelaznej w Sniatynie znaleziono d. 11. z. m. dziecko nieżywe. Matki podrzuconego dziecka tego dotychczas niewyszczono. — W Róznowie wielkim pod kutami w pierwszych dniach b. m. odcięła wieśniaczka Hafia Andryculak mężowi swemu Dmytrowi głowę. Przy śledztwie za powód zbrodni podała okoliczność: iż zniechęconą była do męża. — W Wierzbowcach w pow. kossowskim zamordował zamożny włościanin Ołeksza Gordej, przybrawszy sobie do pomocy dwóch synów swoich Iwana (20 lat) i Jurka (17 lat) jako też powinowatych swoich Iwana Ulczuka (22 lat) i Iwana Boreczuka (22 lat) wracającego około północy z wesela wójta wspomnianej wsi Dmytra Sorochan. — W Sniatynie znowu pewny mieszczanin, mąż ładnej żony, przybrawszy sobie do pomocy brata swego i dwóch sąsiadów, ubił, wróciwszy niespodzianie o północy do domu, przydybanego w pokoju żony cudzego mężczyznę. — W Rudnikach w pow. sniatyńskim znaleziono d. 8. b. m. ciało kobiety, która w nocy zamarła. — W Sniatynie d. 6. paźdz. spłoszyły się w skutek nadejścia pociągu konie pewnego młynarza i wpadły do fosy z bryczką, w której siedziała żona tegoż z dzieckiem rok mającym. Biedna kobieta ciężko skaleczoną została, a dziecko jej utonęło w tej fosie napelnionej wodą. — W Horodence znaleziono d. 8. b. m. w ogrodzie zebrawkę zmarłą w skutek apopleksyi i skostniałą na mrozie. — W Majdanie górnym w pow. nadworniańskim zastrzelił się d. 7 na 8 b. m. w nocy Tytus Cybulski, znany ze swej szlachetności, jako zarządca fabryki cukru w zabranych prowincjach Polski. Powiadają, iż przyczyną samobójstwa miał być odbyty niedługo pojedynek amerykański. —

— *Teatr narodowy ruski p. Mołeckiego.* Dotychczas przedstawiło Towarzystwo p. Mołeckiego w mieście naszym następujące sztuki: 1) Prowincjonały czyli komedja z Wujaszkiem i Podejrzany kawaler. 2) Czy można kochać? i Wążkie trzewiki. 3) Swatanie na Ganczarówce. 4) Złoty krzyżyk. 5) Sierotka Zuzanna. 6) Zamężna wdowa, i Pierwiej kochanek. 7) Tajemnice kobiet; Nieprzyjaciół kobiet i Pensionarka.

Polecamy jeszcze raz jak najmocniej zacnej naszej publiczności rzeczzone towarzystwo dramatyczne bratniego narodu, tuszając, że sz. publiczność nasza liczniej jak dotychczas uczęszczać będzie na przedstawienia, zwłaszcza że p. Mołęcki zabawi tutaj tylko do nowego roku.

— *Wybory do rad powiatowych na Pokuciu.*

(Dokończnie). Z grupy większych posiadłości wybranymi zostali do naszej rady powiatowej: Ksawery Białoskórski i i Max. Thürman obywatele miasta; Jg. Teodorowicz z Chomiakówki; Ant. Bohdanowicz z Matyowiec; — St. hr. Dzieduszycki i Rom. kniaź Puzyna z Gwoźdźca, jakoteż Konst. Siwicki z Ceniawy.

Marszałkiem wybrany ponownie p. F. Jasiński z Zahajpola, a zastępcą tegoż p. konsyliarz E. Hillenbrand.

W Stanisławowie wypadły wybory, pomimo żarliwej agitacji partyi świętojurskiej, także bardzo pomyślnie, wybrano bowiem tylko jednego księdza z partyi ostatnich. — Miało tam nawet miejsce następujące zdarzenie: W sali gdzie się odbywały wybory powstało zamieszanie wielkie wywołane przez uwijających się z kartkami księży. W tém wieśniak jakiś krzyknął: „Nie potrzebuję księdzów, księdz do parastasu, taj na służbu bożu, ale nie tu meży nas! Wnet też wszyscy wyborcy poczęli wołać: „Nie potrzebuję — za dweri!“

W ogóle w całym prawie Pokuciu wypadły wybory do Rad powiatowych, mniej więcej bardzo pomyślnie, tylko w jednym Sniatynie przez podejście włościan przez ks. L. uzyskali świętojurcy kilka głosów.

— *Nadesłane Jasnowidząca pani Hersylia,* małżonka p. Dr. medycyny Campanile, ma przed świętami Bożego Narodzenia przybyć do Kołomyi. O niej gazety polskie, Czas, Gazeta narodowa, Kraj, Kurjery i Tygodnik warszawskie, nie mniej też Courier Russe i wszystkie dzienniki rumuńskie dziwa piszą. Kurjer warszawski z d. 20. marca 1870. P. Hersylia pogrążona w śnie magnetycznym okazała bardzo wiele dowodów przenikliwości. Na zadawane pytania w języku francuzkim odpowiadała logicznie, trafnie, tak że piszący te słowa pomimo szczerej niechęci, musieli się zdumiewać. Kurjer codzienny warszawski z d. 16. kwiet. b. r. pisze: „Poświadczam z całą sumiennością o prawdziwości odpowiedzi otrzymanych przezemnie od jasnowidzącej p. Hersylii na uczynione jej co do moich dzieci, a szczególnie co do mego syna znajdującego się w Ameryce, pytania — a którejto jasnowidzącej oświadczam za to serdeczną wdzięczność. Odpowiedzi bowiem udzielone przez nią co do miejsca pobytu tegoż syna mego, o którym sam nie przez długi czas niewiedziałem, zgodne są w zupełności z temi, jakie otrzymałem za pośrednictwem gazet urzędowych. Fr. Jordan.“ — Tygodnik warszawski zaś z d. 2 kwietnia b. r. pisze: P. Hersylia jasnowidząca odpowiada na zadane pytania

w językach francuskim i włoskim. Odwiedzających jest dużo, z których jedni pragnęliby poznać fenomeny magnetyzmu, drudzy zaś przychodzą z wiarą w cudowne leczenie. Znamy kilka osób, które używały tego sposobu kuracji z dość pomyślnym skutkiem. — Kraj z. d. 5. maja b. r. Jasnowidząca p. H. C. przybyła do Krakowa. Sonambulizm jej stwierdzono na konsyliach lekarzy i reaktorów. — Czas z d. 17. maja b. r. Mieliśmy sposobność widzieć w chwili snu magnetycznego p. Hersylię jasnowidzącą. Zdziwiającą jest w obec całkowitego bezczucia fizycznego pewność odpowiedzi jakie w rozmaitych przedmiotach daje na pytania. — Dziennik lwowski z d. 15. listop. b. r. Jasnowidząca p. Hersylia otworzyła swój gabinet magnetyczny, mając nadzieję, iż osoby, które doznały skutków jej trafnych przepowiedzi nieomieszkają polecić innym życzącym korzystać z jej prawdziwych rad i ostrzeżeń, z których nie jeden był zadowolony, nie tylko pod względem zdrowia, ale i przyszłości. — Można się także znosić z nią listownie. Adres: Ulica halicka Nr. domu 295 I. piętro naprzeciw sklepu p. Lewickiego.

— Doszedł nas wstępny Numer „Tygodnika Wielkopolskiego“ czasopisma, które począwszy od 1go stycznia wychodzić będzie co tygodnia w Poznaniu pod redakcją pułkownika Edmunda Callier. Treść tego Nru jest następująca: Mieszkania nawodne przedhistoryczne przez Dr. K. Libelta. — Pod jednym dachem powieść Wołodego Skiby. — Mówią, że sztukmistrz Wład. Ordona. Dr. Ludwik Léger p. Kl. Kanteckiego. Z dramatu Kasper Karliński Wł. Bełzy. Kronika Tygodniowa przez W. Zakłęcie — słowa Gabryeli Zmichowskiej z muzyką Michała Hertca. Przegląd literacki przez O.

Już treść sama, niemniej jak i imiona redaktora i współpracowników dają najlepszą rękojmię pismu temu. Rzeczywiście już dawno nie mieliśmy tak sympatycznego i tak dobrze zredagowanego pisma w ręku. Jeden tylko nasz Dziennik literacki w ubiegłych niestety latach mógłby być stanąć do walki o lepsze. To też spodziewamy się, że kraj nasz potrzebujący zdrowego pokarmu duchowego,

na reszciego znajdzie w „Tygodniku Wielkopolskim.“ Mamy tyle pism a prawie żadne z wyjątkiem „Tygodnia“ nie wywiązują się z dawanych szumnych obietnic — i nieodpowiada celowi.

Nadto umożliwia nader przystępna cena prenumeracyjna nabycie dziennika tego nawet i mniej zamożnym. Takowy bowiem kosztuje na kwartał wraz z przesyłką pocztową w Galicji tylko 1 Złr. 40 cent. Prenumerować można w księgarniach pp. Milikowskiego i Gubrynowicza i Schmidta w Lwowie, jakoteż, Fridleina i Józefa Czecha w Krakowie.

Znając usposobienie kraju naszego dla polski „Sobótka“ wydawanej przez p. M. Leitgera dodajemy, że „Tygodnik Wielkopolski“ w żadnych nie stoi stosunkach z tą redakcją. —

M. D. W.

S Z A R A D Y.

I.

Pierwsze głównym fundamentem jest ludzkiego ciała,
Dawniej ślepa też nie często fortuna rzucała;
Dziś już nietak, bowiem karty w częstszym są użyciu,
Choć jednakie z nich nieszczęście grozi graczów życiu.

Drugie stojąc samo jedno, słowa, zdania łączy;
A tak, często sens zaczyna lecz nigdy niekończy.
Trzecie, łatwo znajdziesz w igle, u zwierząt i ludzi
Wszystko razem w polskich sercach uwielbienie budzi.

Chceszli wiedzieć o czem mówię? pojedź do Krakowa
Co tę całą tajemnicę w wielkim kopcu chowa.

II.

Pierwsze drugiem dowiedzie,
Dla czego wszystko w biedzie.

Rozwiązanie umieszczonej w XIV Nrze.

S z a r a d y : Sto — li — ca. —

W końcu ośmielamy się przesłać wszystkim naszym sz. czytelnikom i nadobnym czytelniczkom szczeropolskie życzenie: „Świąt wesółych!“

Odpowiedzialny za redakcję: Jan Hawel.

Redaktor: Miecz. Dunin Wąsowiec.

Czeionkami M. Bilousa w Kołomyi 1870.